Nr 286. Kraków, Sobota 15 Grudnia 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

**Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.**

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Kandydatura dra H. Jordana.

Kraków, 14 grudnia.

Gdyby w mieście naszem zawiązywał się komitet obywatelski dla uczczenia zasług dra Jordana, jako filantropa i twórcy parku jego imienia. — pierwsi należelibyśmy do niego. Gdy jednak zawiązał się komitet wyborczy, celem popierania kandydatury tego obywatela na posła do Rady państwa, musimy stanowczo zwalczać i komitet i jego kandydata. Dlaczego? Bo ten sposób uznania zasług obywatelskich, zwłaszcza w tym specyalnym wypadku, uważamy za niewłaściwy.

Przedewszystkiem gdyby mandat poselski miał być nagrodą za położone zasługi, to posłowanie minęłoby się z celem swoim i zadaniem. Zależy bowiem tutaj, gdy idzie o dobór ludzi do pracy ustawodawczej i politycznej, o wyszukanie takich, którzyby dawali gwarancyę, że pracę tę spełnią w duchu i rozumieniu swoich mandantów, ich potrzeb i politycznych przekonań. Mógł ktoś okazać się doskonałym agronomem, uczonym profesorem specyalnej wiedzy, mógł położyć zasługi w wychowaniu fizycznem i moralnem młodych pokoleń, i za to zasłużyć sobie na uznanie i cześć narodu; a przecież gdy idzie o wybór jego na posła do parlamentu austryackiego, zapytać się godzi, bez ujmy dla jego przeszłości, czy posiada warunki na tak specyalne stanowisko?

I wybory i posłowanie jest robotą polityczną; kto przy niej kieruje się innemi względami, doznać musi zawodu. Wiedzą o tem dobrze wszystkie stronnictwa polityczne na kuli ziemskiej i do swoich zasad, do swoich kierunków, dobierają ludzi, wysuwając z pomiędzy nich na plan pierwszy takich, którzy najwięcej okazują zdolności osobistych i najwięcej liczyć mogą na popularność. Tak samo postępuje u nas stronnictwo konserwatywne, tak samo postępować musi stronnictwo demokratyczne i każde inne. I dlatego, że dr Jordan w pewnym zakresie obywatelskiej pracy położył zasługi, a przytem jest wyznawcą konserwatywnych zasad, — jedno i drugie, a drugie przed pierwszem, — zadecydowało o jego kandydaturze, uczyniło ją bardzo pożądaną... dla stronnictwa konserwatywnego.

Dotąd, ze stanowiska partyjnego i politycznego, wszystko w porządku. Ale zrywa z naturalnym porządkiem rzeczy ten, kto od stronnictw niekonserwatywnych żąda, aby zrezygnowały ze swoich zasad politycznych ze względu na osobistość kandydata, podczas gdy stronnictwo konserwatywne właśnie osobistość, indywidualność kandydata wyzyskuje dla swoich partyjnych celów. Kto więc nie jest konserwatystą, kto nie jest „stańczykiem“ i posiada odrobinę wyrobienia politycznego, zrozumieć powinien ten manewr konserwatystów.

Bo tak im, konserwatystom, jak nam, postępowcom i demokratom, przy wyborze posła nietylko na tem zależeć powinno, co kandydat nasz zrobił, lecz i na tem, co zrobić potrafi w przyszłości, czy i jakie z żądań naszych spełnić jest gotów. Przypatrzmyż się tedy, jak zadanie swoje poselskie rozumie profesor Jordan i jakiemi drogami zdążyć zamierza do zaspokojenia potrzeb wyborców.

Powiedział on wyraźnie, w kółku bliższych swoich przyjaciół politycznych, w dniu 9 grudnia — bo przed ogółem wyborców nie uznał za stosowne się pokazać — że staje w szeregach konserwatywnych, niby karny żołnierz, powołany do tego przez dotyczące stronnictwo. Jest więc konserwatystą. Ale i wśród konserwatystów są różne odcienia. — Prof. Jordan okazał się konserwatystą skrajnym, odcienia krakowskiego, zwanego „stańczykowskiem“.

Bo skrajnie wstecznem jest chyba twierdzenie profesora Jordana, że „Koło polskie zrobiło wszystko, co zrobić mogło“ i że niczego więcej od niego żądać nie można. Więc daje p. dr Jordan Kołu rozgrzeszenie za zaniedbanie tych najżywotniejszych interesów krajowych i narodowych, aprobuje całą jego, w niezliczonych wypadkach tak błędną i dla kraju szkodliwą politykę. — Czegoż od posła, takie o zadaniu delegacyi polskiej mającego pojęcia, wyczekiwać mają te masy wyborców miejskich, które uginają się pod brzemieniem niesprawiedliwych ustaw państwowych, wydanych za zgodą i współdziałaniem Koła polskiego?

Nawet sejmowe Koło poselskie polskie, którego większość stanowią konserwatyści i do którego przecież dr Jordan także należy, uznało w zasadzie potrzebę reformy statutu Koła polskiego. Dr Jordan oświadcza się jednak wyraźnie przeciwko jakiejkolwiek reformie. „Przez lat 30 był dobry — mówi p. Jordan o tym statucie — a teraz ma być zły?“ — Odpowiedź prosta i naturalna. Statut był przez 30 lat zły i wadliwy i dlatego Koło polskie wypaczyło tyle tęgich indywidualizmów, popełniło tyle błędów. Nad tem, czy ktoś, nawet w sprawie, uznanej za słuszną i sprawiedliwą, ma w parlamencie głos zabrać, głosuje się w Kole tajnie, kartkami — dobrze, że nie w maskach. Przecież to nie klub, to tajna inkwizycya!

A choćby nawet jakiś statut klubowy przez 30 lat był dobrym, toż po ćwierćwiekowym przeszło żywocie swoim, gdy zmieniły się całe pokolenia, poglądy i potrzeby społeczeństwa, zmienić go potrzeba. Właśnie ten jego trzydziestoletni jubileusz konserwatywno-rządowej służby świadczy, że powinno się go schować do archiwów klubowych, a na podstawie nowych statutów, zorganizować klub nowy. Bo ci ludzie, co statut Koła pisali, i dla których oni go pisali, wymarli już w trzech czwartych częściach; teraz zgłaszają się do Koła nowe stronnictwa, nowi ludzie, z nowemi programami, więc trzeba do nich zastosować nowy statut, ale nie żądać od nich, aby kładli się, niby na łoże Prokrusta, na stary, jubileuszowy statut i poddawali się operacyi przycinania, lub naciągania swoich przekonań politycznych do starego szablonu klubowego. Dla czego mają to robić? Bo ten szablon dogadza stańczykom w rodzaju dra Jordana, który w przemówieniu swojem żądał wprawdzie, aby jak najwięcej posłów do Koła polskiego należało, lecz pod warunkiem, że każdy z nich podda się operacyi Prokrustowej, — w przeciwnym razie woli p. Jordan wyrzucić upornych, niekonserwatywnych posłów poza Koło, a znaleść się w niem w małem, lecz za to dobranem towarzystwie.

Czegóż Kraków, w większości swojej postępowy i demokratyczny, wyczekiwać może od posła tak skrajnie zachowawczych pojęć politycznych, jak dr Jordan?

Cały świat cywilizowany dąży do uobywatelenia szerokich mas ludu przez pozyskanie ich dla pracy społecznej i narodowej. A zwłaszcza my, Polacy, których państwo zaprzepaściło swoją niezależność przez to, że spoczęło na jednej kaście ludzi; my — spadkobiercy konstytucyi 3 maja i Kościuszkowskich idei, pierwsi przodować winniśmy w ruchu wolnościowym, głoszącym zasadę równości wobec praw obywatelskich. Tymczasem dr Jordan aprobuje dzisiejszą ustawę wyborczą, pozbawiającą głosu olbrzymie masy ludu, popierającą system najpotworniejszych nadużyć i korupcyi. Nawet rumuński chłop nie struł się bezpośredniem prawem głosowania, tylko nasi konserwatyści, a dr Jordan na ich czele, głoszą: „nasza ustawa wyborcza jest dobrą — kiedyś, kiedyś możnaby pomyśleć o jej zreformowaniu, aż lud zmądrzeje“. Zmądrzał on i dojrzał — ale nie daje się zaciągnąć do obozu konserwatywnego i dlatego odbiera się mu, równe z innemi stanami, prawo wyborcze.

Jakto? Więc wroga reformy ustaw wyborczych, człowieka, co kształci wprawdzie dorastające pokolenia, lecz gdy dorosną, równych z niemi praw obywatelskich im zaprzecza, ma Kraków posłem swoim wybierać?

„Demokraci jeszcze w majtkach (sic!) chodzili, — mówił prof. Jordan — gdy ja już pisma ludowe wydawałem“. Ach, szanowny twórco Parku, jakież od tego czasu zaszły zmiany! W roku 1863 jedni „demokraci“ chodzili w „majtkach“, drudzy poszli na pole walki; z pierwszych wyszły nowe pokolenia demokracyi, drudzy pozostali wierni zasadom, krwią zatwierdzonym. A Pan, Szanowny Redaktorze „Włościanina“ i „Zagrody“, mienisz się dzisiaj szeregowcem konserwatywnym i kandydujesz z ramienia... „Czasu“; Pan, któryś w r. 1863 redagował szczerze demokratyczne pismo dla ludu, przedstawiciela tego ludu, swojego kolegę sejmowego, który dostał się w Pańskie towarzystwo wbrew usiłowaniom Pańskiego stronnictwa, poczęstowałeś przed paru laty publicznie mianem tak obelżywem, że wstydzisz się dzisiaj powtórzyć je nawet na poufnem zgromadzeniu swoich przyjaciół politycznych.

Gdybyśmy to mogli wybierać posłem redaktora „Włościanina i Zagrody“ z r. 1863, — gdybyśmy wreszcie mogli głosować jedynie na twórcę parku Jordana, — bez domieszki tego Jordana politycznego, co w dniu 9 grudnia stanął, jako szeregowiec kohorty stańczykowskiej w sali krakowskiej Rady miejskiej, — jakże bylibyśmy szczęśliwi! Ale niestety wybierać nam każą dra Henryka Jordana z daty 9 grudnia r. 1900, — i na takiego, politycznego Jordana zgodzić się nie możemy żadną miarą!

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Rzeszów, 13 grudnia.

(Wybory V kuryi. — Wojsko. — Wybór Antoniego Bomby. — Posiedzenie komitetu III kuryi wyborczej. — Polecenie kandydatury dra Greka. — Stanowisko dra Jabłońskiego i dra Fedorowicza.

Wybory V kuryi odbyły się spokojnie, dzięki wyrobieniu się politycznemu i rutynie wyborczej włościan. Długa ulica 3 Maja zamkniętą została kordonem wojska. W tak zwanych ślepych ulicach ustawiono również całe oddziały piechoty, nawet przed bramami przechodnich domów ustawiono patrole. Nadto wszędzie pełno żandarmów, skonsygnowana większa część załogi w koszarach. Jaki cel tego wszystkiego, niewiadomo. Nowość ta, zaprowadzona przy wyborach z kuryi powszechnej i wiejskiej, omal podczas ostatnich wyborów nie doprowadziła do rozlewu krwi. Takie zachowanie się jest stanowczo prowokacyą ludu i pragnęlibyśmy bardzo, aby na 17 grudnia nie trudzono żołnierzy.

Powinniśmy się przyzwyczajać cenić wojsko, jako obrońcę granic państwa; nadużywanie armii do celów wyborczych jest wprost oburzającem. Wynik głosowania dowodzi nadto, że straszak wojenny nie działa na wyborców nawet, jak stare straszydło na wróble, zaś groźna defilada potęgi armii przed ludem, z którego ta armia się rekrutuje, obniża poziom sympatyi dla wojska. Namiestnictwo powinno wpłynąć na rzeszowskie organa władzy politycznej, by tego rodzaju niebezpiecznej zabawki zaniechały.

Z urny wyborczej wyszedł posłem p. Antoni Bomba, Stojałowczyk. Zgromadził on dla siebie w Rzeszowie 202 głosów, podczas gdy na hr. Tyszkiewicza padło 89 głosów. Ogółem Antoni Bomba zgromadził 3 głosy ponad absolutną większość, druga połowa głosów rozbiła się między Frankiewicza i hr. Tyszkiewicza. Licznie zebrany lud z przed gmachu starostwa, śpiewając „Kto się w opiekę“, odszedł do kościoła Bernardynów; wojsko, poziewając, odeszło do koszar.

Komitet przedwyborczy miejski III kuryi odbył posiedzenie 12 grudnia. Jednogłośnie uchwalono głosować kartkami, również rzec można jednogłośnie, (bo tylko wbrew dwom głosom odmiennych wnioskodawców) uchwalono polecić wyborcom tego kandydata, za którym się oświadczy względnie największa ilość członków komitetu. (Ogółem zgromadziło się 47 na 50 członków komitetu). Po powzięciu powyższych uchwał przystąpiono do głosowania. Dr Grek otrzymał 20 głosów, p. Sokołowski 15 głosów, p. Rychlik 11 głosów, na p. Barowicza padł jeden głos. Warto zaznaczyć, że rękodzielnicy, którzy rozporządzali kilku głosami w komitecie miejskim, zrozumieli, iż w komitecie tym oddając głosy na swego kandydata, ułatwiliby przejście nieproszonemu gościowi p. Sokołowskiemu, za którym głosowali zawiśli urzędnicy, którzy, mimo wszystko, do poczucia politycznej niezawisłości obywatelskiej wznieść się nie potrafili. Na p. Rychlika głosowali jego osobiści przyjaciele i koledzy zawodowi, na dra Grecka wszyscy niezawiśli wyborcy. Wynik głosowania powitano oklaskami.

Obecnie jest uzasadniona nadzieja, że komitet jarosławski, w myśl paktu, zawartego z Rzeszowem, i oddającego w tych wyborach inicyatywę, co do osoby kandydata Rzeszowowi; pójdzie za komitetem rzeszowskim i kandydata rzeszowskiego tem pewniej zaproponuje; gdy osoba dra Grecka jest ze wszech miar godna tego, by ją do parlamentu wprowadzić? Co więcej, jeszcze przypuszczać należy, sam burmistrz Rzeszowa, dr. Jabłoński, jako członek komitetu centralnego, także w komitecie centralnym szybko przeprowadzi zatwierdzenie kandydata przez komitet rzeszowski miejski, pod egidą dra Jabłońskiego, działający poleconego. (Mogłyby się miasta Rzeszów-Jarosław wyzwolić z pod opieki komitetu centralnego. Przyp. red.) Faktu tego tem więcej spodziewać się należy, ile że dr. Jabłoński zaręczył, że komitet centralny tak sobie postąpi, że na podstawie tego osobistego zaręczenia spowodował wysłanie z Rzeszowa delegata do komitetu centralnego, dalej dlatego, że przyrzeczenie Jarosławian złożone w ręce dra Jabłońskiego tworzy z dr. Greka dla dra Jabłońskiego jedynego legalnego kandydata.

Nie wątpimy, że wybory miejskie „antiquo more“ odbędą się bez asystencyi wojskowej, że tego policzka zaoszczędzi władza polityczna spokojnym i nad wszelki wyraz lojalnym mieszkańcom miasta Rzeszowa. Jeżeli się o tem wspomina, to tylko dlatego, że przykład V i IV kuryi budzi podobne refleksye. Sądzimy, że lojalność dra Federowicza, który jest honorowym obywatelem miasta Rzeszowa, nie pozwoli na podobne ubliżenie swobody wyborów w mieście.

Również uważamy, że są to strachy, Bóg wie przez kogo wymyślane, że w razie, jeżeli nie przejdzie p. Sokołowski, rząd będzie dokuczać miastu, że nie odbierze koszar wojskowych, że wszelkiemi możliwemi sposobami utrudniać będzie rozwój spraw miejskich i t. p. Uważamy to za brednie. Podobne postępowanie ze strony narodowej władzy rządowej jest niemożliwe, podobnie jak nie jest możliwem dokuczanie ogółowi urzędników za to, że na pewnego kandydata głosują. Podczas wyborów używa się różnych sposobów, jednak w mieście po wyborach wszystko musi pokrywać zapomnienie, inaczej bowiem zabrakłoby urzędników, stanęłaby maszyna państwowa.

W Rzeszowie tem więcej nie ma potrzeby tego się obawiać, ponieważ jest uzasadniona nadzieja, że wobec wyraźnego oświadczenia dra Greka, na jakiem stanowisku stoi wobec Koła polskiego, dalej wobec całego programu dra Greka, jego zdolności, wreszcie wobec uchwały komitetu, komitet centralny kandydaturę tę u władzy politycznej wszelkiemi siłami poprze, a tem samem p. starosta rzeszowski stanie w zgodzie z wyborcami.

Z Sejmu węgierskiego.

Podczas rozpraw budżetowych w Sejmie węgierskim wygłosił poseł Ugron ze stronnictwa niezawisłości mowę, w której podniósł kilka kwestyj, mających doniosłe znaczenie dla całej monarchii, oraz wzajemnego stosunku obu połów ją składających. Z mowy tej, zawierającej między innemi kilka gorzkich prawd dla kierowników naszej polityki zagranicznej, można wyciągnąć naukę, jak Węgrzy umieją dbać o swoją samodzielność państwową i bronić swej indywidualności politycznej — nawet w drobnostkach — czego nam właśnie — Polakom tak wielce brakuje w stosunku do centralnego rządu w Wiedniu.

Poseł Ugron zaczął swe wywody od zaznaczenia, że państwowa indywidualność Węgier dotąd nie jest należycie zaznaczona na zewnątrz. Widocznem jest to, ponieważ na flagach, powiewających na poselstwach i konsulatach austryacko-węgierskich, nie uwidoczniono barw narodowych węgierskich. Skutkiem tego za granicą uważają najczęściej Węgrów za Austryaków.

Przechodząc do spraw polityki zagranicznej, stwierdzić można, że Austro-Węgry odgrywają w trójprzymierzu bardzo podrzędną rolę, bo gdy potrzebują sprzymierzeńcy jakiejś usługi od monarchii, wtedy zwracają się do niej, — a skoro spełni ich żądanie, wtedy ją ignorują. Rząd niemiecki np. pomimo konwencyi weterynarskiej, stara się wszelkiemi sposobami szkodzić przywozowi węgierskiego bydła do Niemiec, okazując w ten sposób swą wdzięczność za to, że Austro-Węgry popierają zaborczą politykę niemiecką w Chinach. Jeżeli Niemcy mają być uczciwym sprzymierzeńcem, to powinnyby swym wpływem zdziałać przynajmniej to, aby Niemcy austryaccy odstąpili od swych przesadnych żądań i aby pogodzili się z Czechami.

Przechodząc do omówienia kwestyi dualizmu, ubolewał Ugron nad tem, że stał się on niejako dogmatem. Armia wspólna nie przestała być dotąd rozsadnikiem dążności germanizacyjnych. Zamiast oswobodzić się — rzekł mowca — od wpływu potęgi tych, co nas uciskają, wypełniamy wszystkie arterye naszego życia publicznego płodami niemieckiej kultury. Postępując dalej po tej drodze, dojdą Węgry wkrótce

Ostatni.

Ten wieniec ciemnych lesistych gór, których szczyty giną w chmurze, to gałęzie i od nogi Pienin, opasujące poszarpaną, fantastyczną girlandą historyczną sądecką ziemię. A widzisz te blade złote iglice, które tam daleko w niebo strzelają? To Tatry! Bliżej tu na prawo drzemią dziwaczne Trzy korony najwyższe z grupy Pienin, których stopy szumiący, zielony Dunajec podmywa i wężowatą wstęgą przerzyna ten prześliczny kąt Polski, tę sądecką perłę naszej ojczystej ziemi.

Niema chyba piękniejszego krajobrazu w Polsce, krajobrazu strojnego Starym i Nowym Sączem, szumiącym srebrnym Popradem, setkami wsi i przysiołków, rozrzuconych na przestrzeni kilku mil, które oko nasze przebiega.

. . . .

Smutnym od tych cudów przyrody kontrastem odbija twarz staruszka, który martwe, zagasłe oczy utkwił w złote, śniegiem poprzecinane szczyty Tatr i patrzy w nie... patrzy wzrokiem, w którym wszystko się maluje, prócz nadziei. W połowie zapadły dach jego domu przerastają czerwone, różowe i liliowe chabiny malw, wydzierając się przemocą ku górze z objęć dzikiego wina, którym obrósł opustoszały dworek naszego bohatera. Mimo że słońce praży upałem, nie usunął on się w głąb cienistej werandy, widocznie krew starca potrzebuje tej spiekoty i gorąca, aby rozgrzać go ciepłem, którego w żyłach jego już nie było.

Od czasu do czasu odrywa on oczy od kąpiącej się w słońcu dunajcowej doliny i przerzuca kartki dużej książki, rozłożonej przed nim na niskim pulpicie, obramionej w metalowe klamry i narożniki, a wypłowiałej i starej, jak on sam.

I dziwnie anachronistycznie i obco wyglądał ten człowiek, którego zwiędła twarz, niegdyś ruda, czego ślady w długich bokobardach pozostały, — siwą jasną sylwetą odbijała się od tła ciemnego portretu cesarza Józefa, zawieszonego na tylnej ścianie werandy.

— Maciejowa, kto się tam tak tłucze?

— To proszę pana pastora chłopy do kościoła siano zwożą.

— Czy już zdjęli przynajmniej krzyż stamtąd, o co tyle razy prosiłem?

— Tydzień temu jak zdjęli.

— Nie było listów?

— Nie, panie pastorze.

— A Fischera brat nie pisał z Ameryki?

— Nie pytałam się. A może pan pastor co zje, bo obiad stoi i śniadanie stoi...

— Nie mogę czemuś jeść dzisiaj. Nalejcie mi za to jeszcze kieliszek wina. Nie przelewajcie, bo niema na nowe.

— Już idę.

— Czekajcieno. Chciałem się was o coś zapytać. Zaraz — aha, już wiem. Czy nie oberwali kwiatków z moich grobów?

— Nie.

— Co kwitnie na grobie mego starszego syna?

— Sto razy o to samo pan pastor się pyta. Na grobie pani pastorowej rozkwitają pąsowe róże, grób starszego syna opleciony cały wokoło bluszczami i zasiany balsaminami, a grób młodszego bieli się od kwitnących lilij.

— To dobrze — dobrze. Słuchajcieno a dlaczego tu już ze trzy tygodnie nie był u mnie Rudolf Fuchs? Powiedźcie mu, że przykrzy mi się bez niego, że mam coś dla niego, że czekam, aby mnie zaprowadził na moje groby...

Siwy staruszek był proboszczem licznej niegdyś i ludnej parafii protestanckiej, złożonej z niemieckich kolonistów, osadzonej tu przez cesarza Józefa II. Kolonię spotkały takie same losy, jakie były udziałem wszystkich niemal osad protestanckich w Galicyi. Kropla Niemców nie mogła się utrzymać w otaczającem ją morzu polskiem. Najprzód stracili język, oderwani od ojczyzny, a zmuszeni ze sąsiadami swymi mówić po polsku, wprowadzili z natury rzeczy do rozmowy między sobą dużo słów polskich, z czego z czasem wytworzył się żargon, którego nie był w stanie zrozumieć ani Polak, ani Niemiec. Raz na tydzień słyszane w języku ojczystym kazanie nic nie pomogło; pastor z czasem musiał sam naginać język Schillera do żargonu, aby być zrozumianym. Niewiele także pomogła szkoła. Prowadzona ona była prawie zawsze źle. Miejscowego pochodzenia nauczycieli nie było wcale, bo nie było w kraju niemieckich seminaryów nauczycielskich, a sprowadzony z Niemiec „Bürgerlehrer“ uciekał wnet z powrotem, nie chcąc skazywać siebie i swoich dzieci na nędzę. Gmina wraz z rządem nie płaciła nawet połowy tego, co pobierał nauczyciel w Wirtenbergii lub Hannowerze.

W ostatnich latach przyszła pomoc ze strony polakożerczych pruskich i austryackich schulvereinów, płatna gdzieniegdzie do dziś dnia... przysyłana tajnie, aby nie dowiedziała się o niej żandarmerya lub prokuratorya państwa...

Nasz proboszcz odrzucił pomoc pruską z pogardą — jako płynącą z wrogiego dla jego austryackiej ojczyzny źródła. Gdy obejmował parafię, był młody i pełen ducha; zapatrzony w gwiazdy poezyi i filozofii niemieckiej, miał pełną wiarę w zwycięstwo niemczyzny; był pewny, że on jest posterunkiem i przednią strażą Niemiec. Wierzył, że zwycięży cywilizacya niemiecka i marzył o wielkiej, na wskróś niemieckiej Austryi. Odrzucił pomoc, bo ani na chwilę nie wątpił, że idea zwycięża, że niemczyzna w jego parafii ostoi się siłą swej cywilizacyjnej wyższości, że rozszerzy się i rozleje po polskim kraju jak brzask jutrzni zarannej, która poprzedza wejście wielkiego słońca Germanii.

Miał coś z polskiego optymizmu ten człowiek, z tego optymizmu, którego zupełnie nie ostudzi nawet siwy włos, coraz liczniej i coraz gęściej czoło okalający... U ludzi takich nie ma tego stopniowego rozczarowania, które listek za listkiem z kwiatu naszych marzeń roni. Przed nim nagle rozwarł się polityczny, społeczny i rodzinny grób, grób wszelkich marzeń i wszystkiego szczęścia. W jednym tygodniu umarła mu żona i dwóch synów na tyfus.

W tym tygodniu do reszty posiwiał i w tym tygodniu wydało mu się, że się na nowo na świat narodził, na jakiś straszny, okropny, nowy świat. I jak aż do tego tygodnia we wszystko wierzył, tak odtąd nie wierzył w nic.

Co do sprawy narodowościowej w jego parafii, to już dawno cyfry i daty powinny były rozwiać jego iluzye.

Z dniem każdym niemal coraz gorzej ludzie mówili po niemiecku, a za to coraz częściej, żeniąc się, przechodzili na katolicyzm. Nawet to nie rozproszyło jego złudzeń, gdy raz starosta sądecki prywatnie, w grzeczny bardzo sposób, zwrócił mu uwagę, że nieźle byłoby, gdyby co pewien czas odprawiał służbę bożą w języku „krajowym“, gdyż parafianie żalą się, że nic nie rozumieją z tego, co im wielebny ojciec z kazalnicy prawi. — Uczynił to, choć jeszcze nie zwątpił. Patrzał na portret cesarza Józefa w białym waffenroku, z szeroką szarfą, poprzerywaną masą złotych i brylantowych orderów...

— Tam za mną stoi potężna Germania; jeden rozkaz, jeden dekret z Wiednia, a w rządzie, sądzie i szkole nie usłyszysz upartego polskiego języka...

Ale dekret nie nadchodził, bo... nadejść nie mógł.

Wtem przyszła w dom zaraza i śmierć...

Pochował swoich, obsadził groby liliami, bluszczem i balsaminą i całemi dniami patrzył na sine, to znów złote Tatry, na których tle tysiące muszek w słońcu igrało.

Zdrętwiał.

Ludzie bardzo nieszczęśliwi mają chwilami taki stan duszy, że już nie chcą niczego, nawet szczęścia; nie pragną niczego, prócz tego, żeby nie istnieć.

Ale i ból zasypia i ból mija, choć nie na zawsze... Jak noga złamana, choć zupełnie się zrośnie i zagoi, to przecie od czasu do czasu przed słotą strasznym, reumatycznym bólem się odezwie, tak i duszy ludzkiej otwierają się rany i okropnie bolą...

Wtedy padał proboszcz przed wizerunkiem Ukrzyżowanego i płakał. (C. d. n.)

Ludwik Stasiak.

tam. gdzie się znajduje Austrya, która, żyjąc przez wieki całe cywilizacyą niemiecką, nie zdobyła się ani na jednego poetę narodowego, podczas gdy na polu muzyki będąc samodzielną, wydała geniuszów.

Dalej wyrzucał Ugron Austryi, że ciągle stara się szkodzić interesom materyalnym Węgier. Jeżeli istniejąca i wciąż podsycana między obu połowami monarchii nienawiść dłużej potrwa, wtedy nie sposób będzie powstrzymać rozpadnięcia się monarchii. Budowa państwowa Węgier, przypomina kościół św. Zofii w Carogrodzie: z zewnątrz budowa świątyni porywa swą jednolitością pomysłu, wewnątrz jednak spostrzega się, że całe jej urządzenie, skierowane jest ku wschodowi, ku trumnie proroka. Podobnie też wszystkie wewnętrzne urządzenia Węgier zmierzają do jednego celu — do utrzymania ugody z Austryą.

Aby rząd — zakończył mowca — zamiast z biedą pędzić niepewny żywot, przystąpił do najbliższych wyborów z tem: „Ugoda nie może być zawartą. Niech żyją niezawisłe Węgry!“

Kto wie, czy to hasło nie zyska sobie przy najbliższych wyborach na Węgrzech liczniejszych, niż dotąd, zwolenników.

Ks. Jerzy i sprawa kreteńska.

Komisarz dla Krety, ks. Jerzy grecki, wyznaczony na to stanowisko przez mocarstwa. odbył w końcu ubiegłego miesiąca po Europie podróż, która zwróciła znów powszechną uwagą na tę od pewnego czasu zapomnianą wyspę i jej losy.

Sytuacya Kreteńczyków, którą wywołała wojna grecko-turecka i wynikłe z niej ich powstanie oraz późniejsza okupacya przez siły zbrojne mocarstw, jest osobliwą w swoim rodzaju. Wyspiarze ci bowiem, przestawszy być poddanymi Abdul-Hamida, nie przeszli w inne poddaństwo, ani też nie uzyskali zupełnej samodzielności. Ich położenie wykazuje pewną analogię z położeniem mieszkańców Bośni i Hercegowiny, którzy de jure są podwładnymi sułtana, de facto jednak spełniają wszelkie obowiązki poddańcze wobec cesarza austryackiego. Taka fikcya prawno-państwowa może istnieć tylko przez pewien czas ograniczony i jeżeli w prowincyach okupowanych jej skutki dają się mniej szkodliwie odczuwać, to tylko dla tego, ponieważ władza spoczywa tam, bądź jak bądź, w ręku zorganizowanego sąsiedniego państwa, Na Krecie jednak tej władzy nie może, w obecnym stanie rzeczy, reprezentować ks, Jerzy, któremu mocarstwa powierzyły „komisaryat“ tylko po dzień 1 maja 1901 roku.

Nic więc dziwnego. że Kreteńczycy teraz już oglądają się na to, jaki los ich spotka w roku przyszłym i że ks. Jerzy wyjechał w podróż po Europie, aby wysondować opinię gabinetów mocarstw. Względy, jakiemi pomimo wszystkiego otacza Europa „chorego człowieka“ nad Bosforem sprawiły, — że pomimo silnego osobistego poparcie cara Mikołaja, nie pozwolono odrazu ani na aneksyę Krety do Grecyi, ani na utworzenie sekundogenitury na tej wyspie dla domu królewskiego, panującego w Grecyi. Naturalny jednak proces rozkładowy Turcyi, któremu podlega ona, jako organizm państwowy, powstrzymać się nie da, bo jest koniecznością dziejową. Tego zaś rozkładu wynikiem jest powstanie samodzielnych państw, jak Grecya, Serbia, Rumunia i Bułgarya. Teraz przychodzi kolej na Kretę, która z natury rzeczy ciągnie do Grecyi, podobnie, jak wszystkie wyspy, położone na morzu Egejskiem.

Wiadomości o rezultatach podróży księcia Jerzego po Europie są mocno sprzeczne. Jedne dzienniki podają, że Rosya, Anglia i Włochy dały mu wyraźnie do zrozumienia, iż ogłoszenie niepodległości Krety i następne przyłączenie jej do Grecyi przyjmą jako fait accompli, inne zaś — twierdzą. że ks. Jerzy spotkał się z bardzo chłodnemi, wręcz nawet odmownemi, opiniami gabinetów europejskich, odnośnie do swych śmiałych projektów.

Prawda zdaje się jednak leżeć po środku. Trudno przypuścić z jednej strony, aby którykolwiek z gabinetów europejskich zachęcał wprost ks. Jerzego do urządzenia na swoją korzyść pronunciamento, które w danym razie mogłoby być przyczyną wybuchu groźnych zaburzeń na południowym wschodzie Europy; z drugiej strony jednak niektóre przynajmniej z rządów europejskich ani zapomocą siły zbrojnej, ani przez akcyę dyplomatyczną nie sprzeciwiłyby się faktowi dokonanemu ogłoszenia niepodległości Krety. Co się tyczy Turcyi, to można być pewnym, że z całą energią sprzeciwiłaby się czemuś podobnemu, zważywszy jednak, że nawet dawniej, gdy była panią Krety, nie mogła się uporać z ciągłemi powstaniami na tej wyspie, to tem bardziej teraz, gdy Kreteńczycy posiadają od pewnego czasu samorząd, byłoby jej trudniej dać sobie z nimi radę.

Wprawdzie mocarstwa opiekuńcze, to jest te, które rzeczywiście wykonują protektorat nad Kretą, a mianowicie Rosya, Francya, Anglia i Włochy, uroczyście zapewniły Portę, iż nie pozwolą, aby status quo został na Krecie zmieniony, lecz wiadomo z doświadczenia, ile takim zapewnieniom w dziedzinie polityki wierzyć można. Zresztą Kreteńczycy, jeżeli zamierzają dokonać jakiegoś zamachu stanu, to nie mogli sobie obrać dogodniejszej pory nad teraźniejszą, gdy powszechna uwaga mocarstw skoncentrowana jest na dalekim Wschodzie, wobec czego sprawy europejskie schodzą na plan dalszy.

W każdym razie niedługo nam zapewne przyjdzie czekać na to, aby skutki podróży księcia Jerzego po Europie uwidoczniły się w postanowieniach kreteńskiego Zgromadzenia narodowego.

Pierwszy akt.

Akt pierwszy wielkiej tragikomedyi wyborczej w naszym kraju został odegrany; wczoraj wybrano 15 posłów z kuryi V. Mandaty te zdobyli:

1) Kraków: Ignacy **Daszyński** (socyalista).
2) Lwów: Ernest **Breiter** (niezawisły socyalista),
3) Wadowice: Maciej **Fijak** (Stojałowszczyk).
4) Powy Sącz: Dr Michał **Danielak**.
5) Tarnów: ks. dr Michał **Żyguliński**.
6) Rzeszów: Autoni **Bomba** (Stojałowszczyk).
7) Sanok: Wincenty **Jabłoński**.
8) Jarosław: Andrzej **Wilk** (Stojałowszczyk).
9) Przemyśl: dr Adam **Doboszyński** (demokrata).
10) Stryj: dr Andrzej **Kos** (Rusin radykalny).
11) Brody: ks. Paweł **Sapieha**.
12) Tarnopol: dr Tadeusz **Niementowski**.
13) Stanisławów: dr Jan **Walewski**.
14) Borszczów: hr. Mieczysław **Piniński**.
15) Kołomyja: Stefan **Moysa**.

Z tego jedynie posłowie, których nazwiska nie zostały zaopatrzone innym przypiskiem w nawiasie, będą stanowić mniej więcej bezwzględny zasiłek konserwatywnej większości w Kole. Więc chociaż Koło nominalnie utrzymało „status quo“, to jednak już przy pierwszym akcie wyborów weszły siły, które bądź co bądź wniosą nieco świeżego powietrza w jego zatęchłe stosunki.

Poza tem wynik wyborów wykazuje trzy znamienne objawy: walkę domową pomiędzy socyalistami we Lwowie i zaburzenia po wyborze p. Daszyńskiego w Krakowie, zwycięstwo Stojałowczyków, a wreszcie upadek dwu ludowców: pp. Stapińskiego i dra Winkowskiego.

Nad kwestyą pierwszą rozwodzić się nie myślimy. Kuryę piątą bowiem uważamy za należącą się robotnikom, choć nie socyalistom wyłącznie, i choć jesteśmy zdania, że robotnicy mogą wybierać swoich reprezentantów z poza swej kuryi i z poza swego stanu. Jakie zaś przy tej sposobności rachunki domowe załatwiają pomiędzy sobą socyalni demokraci a socyaliści niezawiśli, to nas, prawdę powiedziawszy, bardzo mało obchodzi.

W Krakowie mniej wiecej pozostał dawny stan rzeczy. Jeżeli bowiem zwrócimy uwagę, że cyfra tych, których nie wciągnięto na listę wyborczą, z cyfrą ilu ogółem mniej głosowało i wreszcie z cyfrą o ile mniej głosów otrzymał p. Daszyński, zgadza się niemal z matematyczną ścisłością i wynosi za każdym razem przeszło 8000 głosów — to przyjdziemy do przekonania, że odsunięci od głosowania ludzie byliby jemu oddali swe głosy, że więc byłby otrzymał tę samą liczbę głosów, co poprzednim razem.

Nie myślimy przez to twierdzić, jakoby socyalizm u nas wzrósł, czy tylko ugruntował się do tego stopnia, aby większość naszej miejskiej i podmiejskiej ludności należała do socyalistów. Owszem, jesteśmy zdania, że gdyby socyalizm nietylko się nie cofnął w popularności, lecz nawet w dwójnasób wzrósł na sile, a wybory były bezwzględnym obrazem usposobienia publiczności, poseł socyalistyczny, nawet w samym Krakowie mógłby wyjść tylko z wielkim trudem. Że się dzieje inaczej, skutek to z jednej strony wybornej organizacyi socyalistów, którą górują nad wszystkiemi innemi stronnictwami, z drugiej strony należy to policzyć na karb teroryzmu ze strony konserwatywnej i rządowej, tłumiącego wszelki objaw niezawisłej opinii, dzięki czemu wiele ludzi wyobraża sobie — słusznie, czy niesłusznie — że najlepszym i najsilniejszym protestem przeciw panującym stosunkom, że najstosowniejszem zaznaczeniem swej opozycyjności będzie, jeśli oddadzą głos na socyalistę.

Jeżeli więc chciano obalić kandydaturę p. Daszyńskiego presyą i to za kandydatem, który był kompletnem zerem, nie przedstawiał nic a nic, coby ludzi mogło zentuzyazmować, jeżeli przytem postępowano z głębokiem... niezrozumieniem psychologii publiczności, którą wszelka presya i prowokacya zraża a nie zyskuje, jeżeli objawiano przytem chwiejność i zmieniano lub odrzucano kandydatów, których poprzednio się forytowało, jak zużyte rękawiczki, to w takim razie przeciwnicy p. Daszyńskiego udowodnili, że nie mają najmniejszych kwalifikacyj do skutecznej z nim walki.

Swoboda głosu, poszanowanie praw obywatelskich, usunięcie wszelkiej korupcyi, presyi i teroryzmu z góry: Oto są jedyne środki, które wprowadzone w życie, zdołałyby powstrzymać zwycięski pochód socyalizmu.

A jednak ci ludzie, którzy taką nieudolność w walce okazali, łudzili się, że pokonają p. Daszyńskiego. I już w przewidywaniu jego klęski i zaburzeń rozgoryczonych robotników przygotowano cały aparat zbrojny na ich stłumienie: puszczono na ulicę wojsko, zmobilizowano całą policyę.

Rachunek zawiódł, a ów aparat, jak budzik co nakręcony i nastawiony na pewną godzinę dzwoni, choć jego pan zmienił plan i spać się wcale nie położył, o naznaczonej porze począł działać. Stąd zupełnie niepotrzebne kułakowanie przez policyantów spokojnej publiczności. stąd wprost niezrozumiała szarża konnicy, jadącej pędem nawet po chodnikach, na publiczność, która jak się gromadziła w rozmaitych punktach, tak po wzniesieniu kilku nieszkodliwych wiwatów byłaby się rozeszła. A tak niepotrzebnie raz jeszcze skompromitowano kraj nasz wobec obcych.

Co do stojałowczyków, to wyszli oni w dwu wypadkach przy ściślejszym wyborze, dzięki poparciu ludowców i socyalistów, co dowodziłoby, że walka wewnętrzna i antagonizm pomiędzy stronnictwami ludowemi złagodniały.

Przystępujemy do najsmutniejszego i do najmniej zaszczytnego epizodu wczorajszych wyborów: obalenia dwu kandydatów ludowych pp.: Stapińskiego i Winkowskiego. Taki obrót sprawy przewidywaliśmy i z góry odsłoniliśmy przyczynę, dla której komitet centralny całą swoją forsę pieniężną i wszystkie wogóle swe siły skierował na okręg sanocki i tarnowski przeciw pp. Stapińskiemu i drowi Winkowskiemu; działał bowiem tu w przekonaniu, że jeżeli zdoła ludowców w Radzie państwa pozbawić przywódców z inteligencyi, to potem zagarnie ich jako dojrzałą zdobycz do bezwzględnie i po dawnemu „solidarnego“ Koła polskiego, gdzie ich zupełnie ubezwładni.

Upadek obu ludowych kandydatów byłby może rzeczą smutną, ale do pewnego stopnia naturalną, z którąby spokojnie pogodzić się należało, gdyby był wyrazem swobodnej opinii ludu, gdyby odzwierciedlał istotnie usposobienie ich wyborców, jednem słowem gdyby wybory odbyły się bez nadużyć.

Stało się jednak inaczej: w obu okręgach, a szczególnie w okręgu p. Stapińskiego, działy się nadużycia, o jakich nawet historya osławionych wyborów galicyjskich dotąd nie wspominała. Wolę ludu, który sympatyami stał po stronie byłych swoich posłów, zastąpiono wolą despotycznie usposobionych jednostek, które od przekupstwa aż do fałszerstwa nie cofały się przed żadnem nadużyciem, byle celu dopiąć!...

Lecz nie będziemy się dłużej zajmowali tym oślizłym od brudu przedmiotem, o którym zresztą w odpowiednim czasie i tak aż zanadto głośno będzie w Wiedniu.

Wybory z V. kuryi.

(Uzupełnienie).

Kraków, 14 grudnia.

W numerze wczorajszym „Nowej Reformy“ zamieściliśmy wynik wyborów z 10 okręgów. Na dziś, bo już późnym wieczorem wczoraj rozegrała się ostateczna batalia w miejscowościach, gdzie zarządzono ściślejsze wybory i we Lwowie i Krakowie, zachowaliśmy sobie uzupełnienia i wyniki.

Ściślejsze wybory zarządzono:

W Jarosławiu: W całym okręgu oddano przy ściślejszym wyborze głosów 726. Z tego otrzymali: Andrzej Wilk 369. Dr Józef Hibl 355. Wybrany zatem posłem Andrzej Wilk (Stojałowczyk).

W Wadowicach; W całym okręgu oddano głosów 789. Z tego otrzymali: dr Stanisław Łazarski 375. Maciej Fijak 414. Wybrany zatem Maciej Fijak (Stojałowczyk).

W Tarnowie; W całym okręgu oddano głosów 815. Z tego otrzymali: ks. Żyguliński 437. Dr Franciszek Winkowski 378. Wybrany zatem ks. dr Michał Żyguliński (kandydat komitetu centralnego).

Skrutynium ostateczne we Lwowie i w Krakowie dało następujące rezultaty:

Lwów (miasto): Na uprawnionych 26.001, głosowało 11.640. Z tego otrzymał Ernest Breiter 5444, Hudec 4059, Witoszyński 1821. Jabłoński 237. Rozstrzelonych głosów 79. Lwów (powiat): Głosowało 11.748. Otrzymali; Breiter 8613, Hudec 844, Witoszyński 1639, ks. Fijałkowski 128; rozstrzelonych głosów 524. Razem głosowało 23.388. Otrzymali głosy: Ernest Breiter 14.057, Hudec (socyalista) 4903, Witoszyński (katolicko-narodowy) 3460, Jabłoński 245, ks. Fijałkowski 156; rozstrzelonych 567. Wybrany zatem został Ernest Breiter (niezorganizowany socyalista).

Kraków; W mieście na 16.280 uprawnionych głosowało 11.054. Z tego otrzymali: Daszyński 6972, Ptak 3012, Krotoski 998. Rozstrzelonych i unieważnionych głosów 77, W powiecie Kraków-Liszki na 12.273 uprawnionych głosowało 6436. Otrzymali: Daszyński 3260, Ptak 2008, Krotoski 939. Unieważnionych 229 głosów. W Podgórzu mieście i powiecie oraz Skawinie na 10.200 uprawnionych głosowało 4613. Otrzymali: Daszyński 2921, Ptak 1185, Krotoski 355. Rozstrzelonych i unieważnionych 152.

Ostateczny wynik jest następujący: Na 39.293 uprawnionych głosowało 22.103 wyborców. Z tego otrzymali: Daszyński 13.153, Ptak 6205, Krotoski 2292. Wybrany posłem Ignacy Daszyński.

Z ruchu wyborczego.

Stanisławów, 13 grudnia.

Jak to już doniosłem telegraficznie, wybrany został większością 60 głosów posłem z V kuryi p. dr Jan Walewski, właściciel dóbr z Brzeżańskiego, tutaj zupełnie nieznany. Dr Walewski nie uważał nawet za potrzebne stanąć przed wyborcami i pokazać się im, jak wygląda.

W Europie o czemś podobnem chyba nie słyszano. Jeżeli ktoś mimo to wątpi jeszcze w potęgę konserwatywno-rządowej gospodarki w kraju i mówi o jakichś zmianach na lepsze, to chyba jest fantastą w najprymitywniejszym gatunku. Wybierają człowieka nieznanego, z okolicy dalekiej, niczem się nie zalecającego, z figury i oblicza nawet obcego, dlatego jedynie, że tak sobie życzą i chcą sfery w kraju wciąż jeszcze decydujące. I poseł, w ten sposób wybrany, jest mimo to wybrańcem i zastępcą ludu, milion blisko liczącego, mieszkającego w okręgu od Podhajec do Buczacza. Stosunki iście galicyjskie i trudno chyba zarzucić brak słuszności pod tym względem prasom pozagalicyjskim, pod pręgierz je stawiającym.

Zupełnie analogiczna jest historya z wyborem z III kuryi, wobec którego stoimy. Jak to już wam doniosłem, pojawiła się kandydatura nowa, inżyniera kolejowego Siebauera, który jednak zrezygnował.

P. Stwiertnia stanął przed zgromadzeniem wyborczem i wygłosił swoje wyznanie wiary politycznej. — Przeciwko p. Stwiertni nikt nie kandyduje.

„Na Forum“.

— Na „Forum“ obywatele!

Takie hasło wydałem dn. 13 grudnia 1900 r., o godzinie dziewiątej wieczorem. po zjedzeniu pieczeni cielęcej i wypiciu jednej szklanki herbaty bez rumu. Pewna osoba, której na całości mojego ja trochę zależy, — „honny soit, qui mal y pense“ — zapytała mnie z pewnym niepokojem, dokąd się wybieram.

— Na rynek — odpowiedziałem.

— Bój się Boga, nie kładź zdrowej głowy pod ewangielię — mówi owa osoba.

— Ani zdrowych pleców pod „wicherkówkę“ — dodałem.

— Szynki pozamykane, wojsko skonsygnowane, cała policya w ruchu, widocznie coś niedobrego się święci. a ty bez potrzeby chcesz się narażać.

— Nie taki dyabeł straszny, jak go malują — odpowiedziałem zuchowato, poczem pożegnałem ową trwożliwą osobę i udałem się na wyprawę z buńczuczną miną korespondenta, jadącego do Chin.

Ale już na schodach poczęły mi się nasuwać poważne wątpliwości. A jeżeli rzeczywiście wybuchną niepokoje? Przecież władze, czuwające nad bezpieczeństwem publicznem nie bez bardzo ważnego powodu zarządziły tak „rozległe“ środki ostrożności. Wrodzony popęd samozachowawczy — nie tchórzostwo, broń Boże — walczył we mnie z ciekawością dziennikarza i ciekawość wreszcie zwyciężyła.

— Na „Forum“ obywatele!

Gęsta ciepła mgła zamieniła ulicę w kurytarz łaźni parowej. Cicho i pusto, pomimo, że na tej właśnie ulicy panuje zazwyczaj do późnej nocy ruch bardzo ożywiony. Widocznie wszyscy poszli na „Forum“. Wchodzę na ulicę Floryańską i spostrzegam około pół setki ludzi przed kamienicą, w której się mieści związek stowarzyszeń robotniczych.

— Dobra nasza — myślę sobie i pytam jakiegoś robotnika w niebieskiej bluzie. — Ile głosów padło na Daszyńskiego?

— 15.000 beze dwóch — odpowiada robotnik z niebywałą ścisłością.

— Na „Forum“ obywatele!

Idę na rynek i obchodzę go do koła kilkanaście razy, a za każdym razem rośnie we mnie uczucie zawodu. Szynki pozamykane, wojsko skonsygnowane, cała policya w ruchu — a tu na rynku, na owem sławnem „Forum“ krakowskiem, spaceruje sobie spokojnie zwykła, codzienna publiczność, trochę tylko liczniejsza. Swoją drogą wszyscy głośno mówią o wyborach, ale od takiej rozmowy do niepokojów czy rozruchów bardzo jeszcze daleko. U wylotu ulicy Brackiej jakiś agent policyjny w futrze — a jakże — przystępuje do dwóch, wyraźnie powiadam: do dwóch jegomościów i woła energicznie:

— Proszę się rozejść!

Dwaj jegomościowie, czyli, jak się mówi w krakowskiej gwarze: „braciowie“, znikają u Klimka, agent zaś idzie dalej, szukając, kogoby mógł rozpędzić. W Sukiennicach drugi agent, nie wiem, czy w futrze, czy też tylko w paltocie, chodzi dokoła znudzony, i ogląda kapitele na słupach... Policyanci grupami po czterech, snują się po rynku i rozmyślają zapewne nad figlem, który im wypłatali krakowscy rewolucyoniści, zachowując się tak spokojnie, jak gdyby czytali sławną książkę Tarnowskiego p. t. „Z rozmyślań i doświadczeń“. Ludziom nudzącym się przychodzą czasami, oczywiście do głowy, rozmaite mniej lub więcej dowcipne pomysły. Więc tedy jeden z policyantów wchodzi do lasu choinek, sądząc, całkiem zresztą słusznie, że tam w gąszczu biwakuje może sztab rewolucyjny. Wchodzi ostrożnie i nagle zatrzymuje się, jakby na komendę. Trzej ludzie siedzą skuleni i rozmawiają półgłosem:

— Jak się zgniewam, to spalę wszystko i koniec! — zawołał jeden nieco głośniej.

Policyant wyciągnął szyję, uradowany nadzieją dobrego połowu.

— Dałem 10 centów za ostrzenie siekiery i wszystko na nic się nie zdało — dodał drugi.

— Poczekajcie, to dopiero początek, wszystko się odmieni — zauważył trzeci.

W tej chwili policyant wpada na nich i rozpoczyna energiczną indagacyę. Trzej ludzie odpowiadają spokojnie i oto pokazuje się, że są to właściciele choinek, którzy przez noc mają na zmianę czuwać nad swoją własnością. Użalali się, że interes kiepsko idzie, a urywany ich dyalog z cechą wielce rewolucyjną, był zwykłem biadaniem na kiepskie czasy.

Nagle rozlega się tentent kopyt końskich i z ulicy Grodzkiej wysuwa się konny patrol dragonów z dobytemi pałaszami. Objeżdża rynek i znika w jednej z ulic, ażeby drugą stroną znowu powrócić. Tu i ówdzie gromadka publiczności staje na chodniku, patrzy na patrol i zapytuje ze zdziwieniem, czego ci ludzie szukają? Dzisiaj, gdy telefonem w przeciągu pięciu minut można wsadzić na koń cały pułk z taborem, straszliwie po staroświecku wyglądały owe patrole, kręcące się po spokojnych ulicach miasta. Uwagę tę wypowiedziałem później wobec kilku moich znajomych i wówczas dowiedziałem się, że kiedy ja spokojnie w domu spożywałem cielęcinę, dragoni urządzili szarżę na tłumy.

— Nie byłem przy tej bójce, więc nie mogę wydawać o niej sądu — odrzekłem. — Mimo to obstaję przy zasadzie, że wystarcza skonsygnowanie wojska w koszarach. Przecież w owej chwili, gdy tłum, oczywiście zdaniem komisarzy policyi, zaczął „groźną“ przybierać postawę, powinna była najpierw straż policyjna starać się o zrobienie porządku, a dopiero potem, gdyby jej siły okazały się niewystarczającemi, należało wezwać pomocy z odwachu, a równocześnie telefonem sprowadzić dalszy sukurs. Tak ja sądzę, tak sądzą również bardzo o wolność swoją zazdrośni, a równocześnie władze swoje szanujący Anglicy, ale.... no, my nie żyjemy w Anglii... tylko w Krakowie.

Było już po północy, więc poszedłem do domu, pomny aforyzmu, że „Ruhe ist des Bürgers erste Pflicht“.

Grabiec.

Po wczorajszym wyborze.

Głosowanie na posła z V kuryi, odbytę wczoraj w Krakowie, trwało do godz. 4 po południu w zupełnym porządku i spokoju; z uderzeniem tej godziny lokale wyborcze zostały zamknięte, wojsko i policya odeszły do koszar — poczem rozpoczęło się skrutynium. Pierwsze wiadomości cyfrowe z wynikiem głosowania w gminach, otrzymaliśmy z Krowodrzy o godz. 2, potem co pół mniej więcej godziny z gmin dalszych, tak, że przed ostatecznem oddaniem dziennika na maszynę, mogliśmy zamieścić już pozytywną wiadomość, że wybranym został Daszyński. Partya socyalno-demokratyczna, gdy zaczęły napływać pomyślne dla niej wiadomości, w jednym ze swoich lokali przy ulicy Floryańskiej poczęła wystawiać za oknem wynik głosowania ogólny, podając liczbę głosów, jaką otrzymał każdy z kandydatów. A że Daszyński w wielu wypadkach miał potrójną albo poczwórną większość, każde takie ukazanie się cyfr za oknem wywoływało okrzyki radości u coraz liczniejszych gromad, złożonych ze zwolenników Daszyńskiego, którzy zalegli prawie całą ulicę Floryańską. Do godziny 6 wieczorem, kiedy zaczęły nadchodzić wiadomości z lokalów wyborczych Krakowa, wiadomem było, że okręg wiejski dał socyaliście głosów 6.181, obaj jego przeciwnicy otrzymali razem 4.487 głosów, to pozwalało już domyślać się, że kandydat partyi socyalno-demokratycznej zwycięży. Z zapadnięciem zmierzchu miasto, głównie rynek i przyległe do rynku ulice, zapełniać się zaczęły tłumnie spacerującą publicznością, nietylko robotnikami, ale i inteligencyą, oraz zastępami najzwyklejszych ciekawskich, którzy wyruszyli na miasto, zwabieni żądzą ujrzenia jakiejkolwiek „hecy“. Czekano niecierpliwie na ostateczny wynik głosowania. Przed redakcyą „Naprzodu“ zgromadził się zbity tłum ludzi, którzy, gdy dowiedziano się, że obliczenie wykazało zwycięstwo Daszyńskiego. 13.153 głosów, zaczęli śpiewać „Czerwony sztandar“ i wznosić okrzyki na cześć posła Daszyńskiego. Ten, z okien redakcyi „Naprzodu“, wygłosił mowę do zgromadzonych tłumów, dziękując wyborcom, że nie ulegli presyi i wybrali „ludowego“ posła.

Byłoby się na tem chyba skończyło, tłumy rozeszłyby się spokojnie do domu, gdyby nie oddział dragonów, który, jak z pod ziemi wyrósł i rozciągnąwszy się w linię od muru do muru przeciwnych domów, zaczął następować na tłumy. Oprócz tego, oddział policyantów z komisarzami szedł przodem, wołając: proszę się rozejść! proszę się rozejść! Jak można się rozejść kilku tysiącom osób w ciasnej ulicy pod parciem koni, nikt wymyślić nie zdoła, trzebaby chyba ludziom wsiąknąć w ściany i gościńce, jak śnieg; że to jednak fizycznie jest niemożliwe, najgrzeczniejsze(!?) policyjne wołanie: proszę się rozejść! nie pomogło.. Że zatem tłumy nie ustępowały, bo ustąpić nie miały gdzie, policya dobyła szabel, dragoni również i szarża gotowa. W tumulcie pobito wiele osób, jednego robotnika tak silnie skaleczono, że opatrywać go musiało pogotowie Towarzystwa ratunkowego.

To samo działo się przy ulicy Floryańskiej. Tam dragoni dwukrotnie szarżowali, lecz — na szczęście — bez groźniejszego wypadku.

Tak zatem, Ptak przepadł, odleciał, skąd przyleciał, zaburzeń nie było, owe „dzikie, nadludzkie ryki“, słyszano przez rozgorączkowanego sprawozdawcę „Czasu“, były zwykłym hałasem, czynionym przez garść malców, którzy na widok kawaleryi z gołemi pałaszami wylegli z suteren i podworców na ulice, a „bicie laskami i parasolami dragonów przez publiczność“ także jest tylko urojoną fantazyą tego odważnego organu o dwóch wydaniach.

Niechciałbym ubliżać odwadze publiczności krakowskiej, ale nigdy nie uwierzę, aby ta z parasolami rzucała się na szable dragońskie. Zajściom wieczornym nie brakło i komicznych epizodów. Na huk zamykanych i zasuwanych stor żelaznych t. zw. witryn sklepowych, jakiś terminator zawołał: uciekajcie! artylerya jedzie!

O godzinie 9 wieczór miasto zaczynało się wyludniać, gęste patrole jednak kawaleryjskie krążyły do północy. Szynki były zamknięte od godz. 9.

Dzień 13 grudnia 1900 r., dzień emocyi i sensacyi dla Krakowa należy już do historyi.

Kronika.

Kraków, 14 grudnia.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 2 powieści p. t. „Stannica Hulajpolska“ tomu III.

W fejletonie „N. Reformy“ z 12 b. m. nr 283, poświęconym Józefowi Bemowi, w pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci, zaznaczono, że mało komu wiadomo, iż Bem był tym, który doprowadził do skutku przebudowę gmachu Zakładu Ossolińskich we Lwowie.

Otóż zdaje mi się, że również mało komu wiadomo, iż Bem był słuchaczem szkoły inżynieryi dróg i mostów w Paryżu, do której wpisać się miał w r. 1839. Wzmianka o tem znajduje się w broszurze mającej charakter niemal urzędowy, bo odbitej z roczników „Annales de ponts et chaussées“ wydawanych przez francuskie ministerstwo robót publicznych, a noszącej tytuł: „Note sur les Elèves externes de l'Ecole des ponts et chaussées par M. Malézieux, ingénieur en chef“. Paris 1875. Dunod. Editeur.

M. Ś.

Z Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu. Rada nadzorcza zamianowała dyrektorem banku z siedzibą we Lwowie, p. Ignacego Zakrzewskiego. kierownika i współwłaściciela Banku rolniczego „Łyskowski i Zakrzewski“ w Poznaniu.

Posiedzenie Izby handlowej odbędzie się dnia 18 grudnia 1900 roku, we wtorek, o godzinie 5 po południu, w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Porządek dzienny: Protokół z ostatniego posiedzenia; budżet na rok 1901; sprawozdanie członka Izby p. Maurycego Dattnera z posiedzenia państwowej Rady kolejowej; sprawozdanie członka Izby p. Józefa Faltera z posiedzenia krajowej Rady kolejowej; sprawozdanie komisyi połączonych sekcyj o bieżących sprawach przemysłowych; pisma nadeszłe do Izby; wnioski i interpelacye członków.

Program koncertu ludowego, w sobotę dnia 15 b. m. w sali Tow. strzeleckiego. 1. Zarzycki „Mazurek“, wykona na skrzypcach p. S. Eber. 2. Massenet „Elegia“ na śpiew, fortepian i wiolonczelę, wykonają pp. Uzarska, dr Szenk i Lippel. 3. Junosza „Szymon Orator“, wypowie p. Zelwerowicz. 4. Thomas „Arya z op. Mignon“, odśpiewa p. Janina Uzarska. 5. a) Mendelson „Etude“; b) Liszt „Rapsodya“, wykona na fort. p. Wanda Baczyńska. 6. Rodoć „Każdy komu źle na świecie“, wypowie p. Zelwerowicz. 7. a) Moniuszko „Stary kapral“; b) Komorowski „Dumka“, odśpiewa p. Hugo Zathey. Akompaniować będzie dr Szenk. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Dla Władysława Łuszczkiewicza. Donieśliśmy wczoraj, że Towarzystwo miłośników zabytków i historyi Krakowa powzięło słuszną i piękną myśl uczczenia zmarłego dyrektora Muzeum Narodowego. Władysława Łuszczkiewicza, portretem lub pomnikiem, umieszczonym na publicznem miejscu. Administracya naszego pisma przyjmuje wszelkie składki na ten cel płynące.

Z teatru komunikują nam: Dziś po południu odbyła się generalna próba z 5-aktowego dramatu Gerharda Hauptmanna „Samotni“ w przekładzie p. Ignacego Suessera. Główne role grać będą panie: Wolska, Przybyłko, Ordonówna i Wójcicka, pp. Sosnowski, Sobiesław i Popławski.

Z uniwersytetu. P. Stefan Cwojdziński, praktykant konceptowy dyrekcyi skarbu, rodem z Plewisk w W. Księstwie Poznańskiem, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Ze statystyki ruchu ćwiczebnego. „Przegląd gimnastyczny“ pisze o „Sokole“ krakowskim: „Obecny rok, a zwłaszcza teraźniejszy sezon zaliczyć trzeba, jeśli nie do najlepszych, to w każdym razie do najruchliwszych i najwydatniejszych ze względu na ruch ćwiczebny. Począwszy od 3-ciej, a nawet od 2-giej godziny po południu sala nasza, a często obie razem zapełniają się ćwiczącymi i rozbrzmiewają do 10-tej, a czasem i do 11-tej wieczorem hasłem komendy i raźną ochotą gimnastyków. Oto, jak wygląda nasza tygodniowa praca i frekwencya:

Członkowie młodsi, uczestnicy specyalnego kursu oraz panie ćwiczą się po 3 godziny tygodniowo, przedstawiając razem z handlowcami, pobierającymi 2 godziny tygodniowo, przedstawiając razem z handlowcami, pobierającymi 2 godziny gimnastyki, cyfrę 90 ćwiczących (a 11 godzin): członkowie starsi, w liczbie 20, ćwiczą się 3 godziny. Dzieci szkół wydziałowych, w ilości 450 — 12 godzin; uczniowie gimnazyalni w liczbie 150 — 5 godzin; następnie 26 uczniów i uczennic prywatnych, niżej lat 10, 24 starszych uczniów prywatnych i 27 uczennic prywatnych pobiera (każda kategorya osobno) po 3 godziny lekcyj. Jeżeli zaś doliczymy do tego 2 godziny ćwiczeń grona, 12 szermierzy, mających 4 godziny tygodniowo i zabawy dzieci po 2 godziny, to, nie mówiąc już nawet o ćwiczeniach strzeleckich, odbywających się także peryodycznie, przyjdziemy do wcale pokaźnej liczby 48 godzin tygodniowych, wśród których odbywają się tylko same zbiorowe i publiczne lekcye. Ta ilość godzin, oraz wynikła ze zsumowania przeciętna liczba 800, względnie (z dziatwą ćwiczącą się na zabawach) 1000 ćwiczących, którzy korzystają z usług i działalności Towarzystwa, jest naszym prawdziwym i rzetelnym dorobkiem i napełnia nas, jeśli już nie dumą, to przynajmniej szczerą radością, że przecież powoli ogół zaczyna pojmować konieczność fizycznego wychowania zwłaszcza u młodzieży".

Podejrzany o zamach na hr. Starzeńskiego Wojciech Puchała, został aresztowany wczoraj na Rynku krakowskim. Puchała ma być zbiegiem z Wiśnicza, na Rynku aresztowany przez inspektora policyi Bronisława Karcza, wydobył rewolwer i chciał strzelić do niego lecz chybił. Odstawiony do aresztów policyjnych „pod telegrafem" stał się natychmiast przedmiotem śledztwa szczegółowego, zachodzi bowiem ze strony policyi silne podejrzenie, że udało się ująć jej w ręce tym razem prawdziwego zbrodniarza, który wykonał zamach na życie hr. Starzeńskiego.

Pomnik Kościuszki w Stanisławowie. Na cel ten, jak nam donosi tamtejszy nasz korespondent, zebrano dotychczas 1142 koron.

O zaczadzenie. Przed zwykłym trybunałem we Lwowie roztrząsaną była wczoraj sprawa fatalnego wypadku zaczadzenia w hotelu Francuskim we Lwowie, którego ofiarą padła 13-letnia Marya Abramowicz. Wypadek ten zdarzył się w nocy z dnia 26 na 28 grudnia z. r. Właściciel hotelu Ludwik Stadtmüller stanął obecnie przed trybunałem, oskarżony o występek przeciwko bezpieczeństwu życia. Znawcy orzekli jednak, że nie jest wykluczonem, iż p. Marya Abramowicz, nie mogąc zasnąć z powodu migającego w piecu płomyka, na wpół we śnie sama zakręciła kurek, nie domykając go zupełnie, wskutek czego pozostała jeszcze szczelina, przez którą wydobywał się gaz. Trybunał na podstawie tego uwolnił Stadtmüllera.

Wybór uzupełniający dwóch członków rady powiatowej w Dąbrowy z grupy większych posiadłości rozpisało namiestnictwo na dzień 22 stycznia 1901.

Morderstwo. Z Tarnobrzega piszą do „Gazety Lwowskiej": W tych dniach znaleziono w rewirze Krawce zwłoki leśnego dworskiego Walentego Warchoła, przykryte gałęziami. Przeprowadzone przez żandarmeryę dochodzenia wykazały, że Warchoł wyszedłszy na służbę do lasu, został przez niewyśledzonych dotychczas sprawców zamordowany uderzeniem siekiery w skroń. Strzelba i torba, którą miał Warchoł z sobą, zginęły. Śledztwo sądowe w toku.

Oszustwo. Ze Stanisławowa donosi nam nasz korespondent: Niejaki Szymanowski, brat hr. Łosiowej z pod Kałusza sfałszował dwa weksle po 3000 złr. i zeskontowawszy je w tutejszych bankach umknął.

Biskupstwo płockie. Z Rzymu donoszą, że na najbliższem konsystorzu papieskim oprócz już wymienionych, ma być zamianowany także biskup płocki. Na stolicę tę wyniesiony być ma ks. Jerzy Szembek.

Kronika warszawska. P. Bolesław Domaniewski, znany pianista, koncertować będzie dnia 18 b. m. w Warszawie, gdzie obecnie stale mieszka.

P. Józef Gasztowt otrzymał nominacyę na dyrektora teatru Rozmaitości.

Na otwarcie teatru przy ulicy Długiej, który otrzymał miano „Teatru nowości", daną będzie sztuka Aleks. hr. Fredry p. t. „Jejmość Burmistrz, czyli gwałtu co się dzieje".

W kościele popijarskim umieszczono tablicę pamiątkową, poświęconą pamięci zacnego pedagoga, ś. p. Jana Pankiewicza. Tablicę wykonał zakład rzeźbiarski J. Rudnickiego. Poświęcenie tablicy odbędzie się w pierwszych dniach stycznia.

List gończy wydał sąd powiatowy w Kojetinie na Morawach za Franciszkiem Strakaczem, telegrafistą tamtejszej stacyi kolei północnej. Strakacza podejrzywa władza o sprzeniewierzenie 5.530 koron.

Miasto waryatów. W Belgii o 27 mil od Antwerpii leży nieznane miasto Gheel, liczące około 13.000 mieszkańców i posiadające dwa kościoły, liceum prywatne, kilka fabryk i... kolonię waryatów. W obrębie tego miasta przebywa 1500 nieszkodliwych obłąkanych, każdy więc dziewiąty mieszkaniec jest bzikiem. Ci obłąkani, którzy mogliby dla otoczenia być niebezpiecznymi, mieszczą się w osobnym zakładzie, urządzonym według wszelkich wymogów nauki.

Owych nieszkodliwych waryatów posyłają rodziny lub opiekunowie do Gheel, umieszczają na pensyi u tamtejszych mieszkańców i mogą być pewni, że im nikt nie zrobi krzywdy. Nawet dzieci tamtejsze obchodzą się z nimi w sposób nienaganny i często można tam widzieć malców, którzy z powagą prowadzą na spacer obłąkanych, rozciągając nad nimi baczną opiekę. W domu zasiada obłąkany pensyonaryusz w fotelu na pierwszem miejscu i jest przedmiotem troskliwego zajęcia całej rodziny. Często można tam widzieć tych spokojnych obłąkanych, jak pomagają gospodarzowi w robocie, a nawet jak wyręczają czasem zbyt zajęte matki w kołysaniu niemowląt.

Jeden uważa się za monarchę, drugi za milionera, inny za paszę, a są i tacy, którzy twierdzą z całą powagą, że są ziarnem, sofą lub zegarem. Jeden taki „innocent", jak ich w Gheel nazywają, utrzymywał, że jest ziarnkiem pieprzu i przybiegł raz w rozpaczy do swojego gospodarza, dowodząc, że go chcą ptaki zjeść.

— Bajki — odpowiedział gospodarz z zimną krwią. — Ptaki nie jedzą pieprzu.

Nieszczęśliwy uspokoił się natychmiast i poszedł znowu na spacer. W ten sposób żyją sobie w Gheel całkiem zgodnie ludzie o chorych i zdrowych zmysłach.

Mityng anarchistów. Z Nowego Jorku donosi telegram, że w nocy z dnia 12 na 13 b. m. odbył się tam mityng anarchistów, w którym uczestniczyło 600 osób. Anarchistka Ema Gokdam zagrzewała obecnych, ażeby szli za przykładem Bressiego, którego porównała z Brutusem. Zgromadzeni złożyli drogą składki fundusz dla pozostałej po Bressim rodziny.

Zakażenie krwi szminką. Aktor i reżyser teatru miejskiego w Opawie, Albert, skaleczył się lekko nad lewem okiem podczas szminkowania. Udał się wprawdzie zaraz do lekarza teatralnego o pomoc, mimo to jednakże drobna ranka tak się rozjadziła, że Albert nazajutrz wystąpił na scenie z przewiązanem okiem. W dalszym ciągu wystąpiły tak niepokojące objawy zakażenia krwi, że Albert wyjechał do Wiednia, ażeby się na tamtejszej klinice poddać operacyi.

Skazanie mordercy. Rudolf Waga, który niedawno zabił w Morawskiej Ostrawie żonę maszynisty Foltynowskiego, skazany został na mocy werdyktu sędziów przysięgłych w Nowym Iczynie na 18 lat ciężkiego więzienia. Ze względu na młodociany wiek obwinionego trybunał nie mógł wydać wyroku śmierci.

Z Pekinu powrócił wreszcie do Austryi dr Rosthorn, radca legacyjny i kierownik ambasady austryackiej na dalekim Wschodzie. Podczas urlopu ambasadora dr Rosthorn był prowizorycznym przedstawicielem Austryi przy dworze chińskim i razem ze swoimi kolegami z europejskiego ciała dyplomatycznego przebył w Pekinie dziesięciotygodniowe oblężenie przez Bokserów. Dr Rosthorn wysiadł na ląd w Tryeście, skąd ma się udać dla wypoczynku do Wenecyi, a potem do Meranu.

Powieściopisarstwo w Japonii. Dwutygodnik paryski „Revue des Revues" zamieszcza studyum o nowoczesnej powieści w Japonii, napisane przez Japończyka, Hitomi, który stwierdza, że rodacy jego rozumieją język angielski, rosyjski i niemiecki, ale rzadko kiedy francuski. Wiktor Hugo, Zola, oraz inni powieściopisarze francuscy czytywani są tylko w przekładach niemieckich i angielskich; pomimo to, wśród powieściopisarzy japońskich znajdują się liczni naśladowcy nowszych Francuzów. Od roku 1887 datuje się prawdziwa rewolucya w powieści japońskiej. Do owego czasu pisana była językiem, którego lud nie rozumiał; teraz zaś autorowie piszą naturalnie, to jest tak, jak się mówi. Królem powieściopisarzy japońskich jest Koyo, — wszystkie pisma prawie drukują jego powieści w feletonie. Drugą gwiazdą jest Koda Kohan. Japonia posiada cały szereg szkół poetyckich, a każda z nich ma fanatycznych zwolenników.

Akademia Goncourtów. Testament Edmunda Goncourta, który, jak wiadomo, akademię swego imienia uczynił swą spadkobierczynią, uzyskał obecnie zatwierdzenie ostatnich instancyj sądowych francuskich. Pretensye krewnych testatora, którzy przez trzy lata procesowali się o zwalenie testamentu, ostatecznie odrzucono. Nowa wszakże akademia otwartą będzie dopiero wtedy, gdy parlament francuski orzeknie, że będzie to „instytucya ogólnego pożytku".

Ostatnią nowością w dziedzinie marek pocztowych będą „marki żołnierskie", Francuska Izba deputowanych uchwaliła już wprowadzenie tych marek, które różnić się będą od dotychczasowych tem, iż tło zadrukowane będzie trzema farbami: niebieską, białą i czerwoną. Marki te otrzymywać mają żołnierze francuscy bezpłatnie. Marki te publiczności cywilnej sprzedawane nie będą.

Testament Andréego. Z Kopenhagi donoszą, że Andrée przed udaniem się na wyprawę do bieguna północnego wręczył swojemu bratu w Götheborgu testament z poleceniem, ażeby go otworzono z końcem bieżącego roku, gdyby Andrée do tego czasu nie powrócił. Brat śmiałego aeronauty, nie tracąc nadziei, że uważany za nieboszczyka podróżnik wróci jeszcze, postanowił odłożyć otwarcie testamentu do końca roku przyszłego.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 15 grudnia: „Samotni", sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna.

W niedzielę 16 grudnia o godzinie 3 po południu: „Młynarz i jego córka; o godzinie 7 wieczór: „Samotni", sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna.

Z kalendarza. W sobotę 15 grudnia: Ireneusza i Waleryana; w niedzielę 16 grudnia: Euzebiusza b. i Albiny; w poniedziałek 17 grudnia: Łazarza b. i Wiwiny p.;

Wschód słońca 15 grudnia o godzinie 7 minut 35; zachód o godzinie 3 minut 37. Długość dnia godzin 08 minut 02.

Dział ekonomiczny.

Kolej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka. Ze Stanisławowa donosi nam nasz korespondent: Dzisiaj odbyło się ponowne otwarcie ruchu na przestrzeni Delatyn-Kołomyja-Stefanówka. Ruch ten zastanowiony został na tej przestrzeni dnia 11 lipca b. r. wskutek olbrzymich deszczów, zatem przerwa trwała pełnych pięć miesięcy. Wczoraj, t. j. 11 grudnia puszczono pierwszy pociąg „policyjny". Jak wiadomo, po owych lipcowych powodziach runął most delatyński o rozpiętości przeszło 30 metrów. przedsiębiorcą był p. Koller. W otwarciu ruchu uczestniczyli reprezentanci dyrekcyi kolejowej tutejszej, Wydziału krajowego i ministerstwa kolejowego.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Tarnopol, 14 grudnia. Dziś rozpoczął się tu proces z powodu zaburzeń o t. zw. „Grób Podbipięty" w Zbarażu, mianowicie o to, że gromada mieszczan nie chciała oddać pod budowę szkoły placu, należącego do gminy, twierdząc, że znajduje się na nim „Grób świętego Podbipięty". Chodzi także o inny gwałt. Mianowicie parafia wydzierżawiła sad na tej parceli, choć go już poprzednio wydzierżawiła gmina. Skończyło się na wypędzeniu przemocą dzierżawcy gminnego. Oskarżonych jest siedmiu.

Ruch przedwyborczy.

Lwów, 14 grudnia. Dzisiejsze zgromadzenie, na którem będą przemawiali pp. Romanowicz i Rutowski, budzi wielkie zainteresowanie. Obie te kandydatury znajdują coraz to więcej sympatyi i poparcia.

Rzeszów, 14 grudnia. Uważają tu wybór dra Greka za zapewniony.

Grac, 14 grudnia. Niemieckie stronnictwo ludowe stawia na posła z Gracu Hofmana-Wellenhofa i Derschattę; ten drugi staje w miejsce dra Hochenburgera, który nie chce ponownie kandydować.

Wiedeń, 14 grudnia. Polska młodzież tutejsza owacyjnie przyjęła wydalonych z lwowskiej Politechniki braci Wieleżyńskich, urządzono dla nich uroczyste zebranie, w którem wzięło udział około 200 osób. Uchwalono rezolucyę ironiczną z podziękowaniem profesorom lwowskim, za przysłanie dwu tak dzielnych „kolegów".

Wiedeń, 14 grudnia. Dyrektor kancelaryi teatrów nadwornych Edward Wlassak został mianowany sekretarzem i archiwaryuszem kapituły orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń, 14 grudnia. Z Brukseli donosi „N. Fr. Presse", że odbył się tam wczoraj pod przewodnictwem posła Jansona wiec, na którym zaprotestowano przeciw wyrokowi śmierci, wydanemu w Pisku na Hilsnera. Upoważniono komitet, aby wniósł pismo do parlamentu austryackiego i austryackiego ministra sprawiedliwości z żądaniem wyświetlenia sprawy Hilsnera.

Salcburg, 14 grudnia. Rozpoczął się tu dziś polityczny proces prasowy. Oskarżycielem jest b. poseł Steinwender, oskarżonym Paweł Pacher, który wydał kilka broszur, zohydzających życie prywatne Steinwendera.

Zadar, 14 grudnia. Paweł Salvi z klubu włosko-autonomicznego, przedłożył wniosek nagły w sprawie kolei bośniackich. Następnie obradowano nad sprawami, na porządku dziennym postawionemi, a mianowicie nad przedłożeniem rządowem w przedmiocie zaprowadzenia dodatku do podatku od spirytusu. Przedłożenie wspomniane przekazano komisyi, która ma w przeciągu 48 godzin zdać sprawę.

Budapeszt, 14 grudnia. W Sejmie obradowano dziś nad przedłożeniem rządu o kontyngencie rekruta. Koloman Szell oświadczył, że takie przedłożenie pojawi się w parlamencie austryackim, z końcem stycznia i że prawdopodobnie ten parlament to przedłożenie uchwali. Na razie rząd węgierski zgłosił to przedłożenie, jako prowizoryum na 1 rok.

Budapeszt, 14 grudnia. „Budapesti Hirlap" donosi, że rząd węgierski nie ma zamiaru teraz już zdradzić swoje plany, jakieby wykonał na wypadek, gdyby parlament austryacki nie przeprowadził spraw wspólnych i ważnych dla obu połów monarchii. Natomiast „Pesti Naplo" donosi, że rząd węgierski jest zdecydowany członków delegacyi wybrać i zainaugurować samoistne obrady delegacyi węgierskiej, nawet, gdyby parlament wiedeński delegacyj nie wybrał.

Wrocław, 14 grudnia. Schnapkowa, która przed niedawnym czasem wykonała zamach na cesarza Wilhelma, wczoraj oddaną została do tutejszego zakładu obłąkanych.

Berlin, 14 grudnia. Parlament niemiecki po ukończeniu obrad nad budżetem w pierwszem czytaniu odroczył się do dnia 8 stycznia 1901 roku.

Paryż, 14 grudnia. Wedle doniesień z Petersburga, car Mikołaj, którego rekonwalescencya czyni bardzo dobre postępy, wyjedzie na południe przed świętami Bożego Narodzenia i zamieszka prawdopodobnie w willi Florio pod Palermem. Willę tę oglądali już dworscy urzędnicy rosyjscy.

Oprócz tego brany jest w rachubę pobyt cara na wyspie Korfu.

Paryż, 14 grudnia. Rząd przygotowuje projekt ustawy o konfiskacie majątków, należących do kongregacyj klasztornych.

Rzym, 14 grudnia. Minister spraw zagranicznych, Visconti Venosti i czarnogórski minister spraw zagranicznych podpisali ugodę, przedłużającą dotychczasowy traktat handlowy między Włochami i Czarnogórą, na przeciąg jednego roku.

Przy tej sposobności minister czarnogórski oświadczył, że książę Mikołaj czarnogórski ogłosi wkrótce bardzo ważną proklamacyę polityczną do narodu.

Hongkong, 14 grudnia. Z Kantonu donoszą tu, że na rzece Zachodniej jeden z podróżnych, znajdujących się na dżonce chińskiej, wpadł do wody. Rzucono się mu na ratunek, przyczem pasażerowie zbili się po jednej stronie dżonki, która się przechyliła i zaczerpnęła wody a wreszcie zatonęła. Z 400 pasażerów, 200 znalazło skutkiem tego śmierć w nurtach rzeki.

Kapsztadt, 14 grudnia. Gubernator kolonii Przylądkowej, Milner, urzędownie został ogłoszony administratorem kolonii Orańskiej i Transwaalskiej.

O drogi wodne.

Wiedeń, 14 grudnia. Podczas rozpoczętego wczoraj wiecu dla budowy dróg wodnych, przemawiał marszałek Austryi dolnej br. Gudenus, zapewniając o poparciu kraju dla przedłożonych projektów. Prezydent wiedeńskiej Izby handlowej i przemysłowej Mauthner wskazał na naglącą konieczność tychże projektów. Burmistrz dr. Lueger wyraził życzenie, aby wszystkie austryackie drogi wodne wychodziły z Wiednia (protesty z rożnych stron), dalej, aby wiec wystąpił przeciw pretensyom węgierskim. W dalszym ciągu przemawiali: Struszkiewicz, dr. Arnold Rapaport, który podniósł, że koniecznem jest dla Galicyi, aby Wisła stała się rzeką spławną, dr. Sues, prezes Singer, prof. Stein. Referent dr. Dorn podniósł, że kanał od Dunaju lub Wisły umożliwiłby emancypacyę Austryi od Węgier.

Wniosek Towarzystwa dunajowego przyjęto w tej formie, że skreślono ustęp, traktujący specyalnie o budowie kanału od Dunaju do Łaby lub Odry i w myśl propozycyi Luegera w ogólności wezwano rząd, ażeby wspólnie z reprezentacyami krajów przystąpił do budowy nowych dróg wodnych. Po końcowem przemówieniu Proskowetza i Dorna wiec zamknięto.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 14 grudnia. Izba przyjęła wczoraj znaczną większością głosów ustawę amnestyjną, która zapewnia zupełne ułaskawienie tym wszystkim, którzy dopuścili się rozmaitych nielegalnych czynności w sprawie Dreyfusa. Według § 1, przyjętego 329 głosami przeciwko 244 nie może być wdrożone śledztwo przeciwko generałowi Mercier, pułkownikowi Paty de Clam, majorowi Lauth i innym osobom, obwinionym o fałszerstwo dokumentów. Również i Walsin-Esterhazy nie może być sądownie ścigany za czynności z aferą Dreyfusa związane, ale oskarzenie przeciwko niemu o oszustwa zachowuje moc prawną. Również umorzony zostaje proces wdowy po pułkowniku Henrym, podobnie jak wszystkie procesy prasowe z powodu sprawy Dreyfusa.

Socyalista Breton podniósł ciężkie zarzuty przeciwko Mercierowi, Billotowi i Méline'owi, a gdy Méline przemówił w swojej obronie, uniewinniając zarazem Billota, odpowiedział Breton: „Jesteś pan współwinnym w nadużyciach Billota i dopuściłeś się zdrady wobec republiki". Po przemowie prezydenta gabinetu Waldecka przyjęto poprawkę, która wyklucza szpiegostwo od dobrodziejstwa ustawy amnestyjnej.

Déroulede, Habert, Buffet i Guérin, których skazał trybunał państwa, wykluczeni są od ułaskawienia.

Krüger w Hadze.

Haga, 14 grudnia. Otoczenie prezydenta Krügera oświadcza ze względu na pogłoskę, podaną przez „Vaterland", jakoby car Mikołaj przyrzekł, iż przyjmie prezydenta, że zaniechał on zamiaru podróży do Rosyi.

W najbliższym czasie prezydent Krüger wyjedzie stąd do Amsterdamu i Rotterdamu, poczem zamieszka w willi pod Harlemem.

Wielkie zwycięstwo Boërów.

Londyn, 14 grudnia. „Daily Express" donosi, że wojska angielskie spotkało wielkie nieszczęście w Afryce południowej.

Wedle wiadomości bowiem, jakie nadeszły stamtąd, Boërowie w sile kilku tysięcy ludzi napadli na obóz (prawdopodobnie generała Clementa) i zaatakowali go energicznie; pierwszy atak udało się Anglikom odeprzeć, później jednak Boërowie obóz zdobyli. — Padło wielu oficerów i szeregowców, a cztery kompanie z pułku „Northumberland" dostało się do niewoli.

Okoliczność, że lord Kitchener donosił tu przed niedawnym czasem o wielkiej ruchliwości Boërów i o często przez nich dokonywanych napadach na wojska angielskie, nadaje tej depeszy cechę prawdopodobieństwa. Bliższych szczegółów jednak owej klęski depesza „Daily Express" nie podaje.

Zawierucha chińska.

Waszyngton, 14 grudnia. Wedle wiadomości, jakie tu nadeszły z Pekinu wczoraj, wszystkie mocarstwa zgodziły się wreszcie na treść noty, która w sprawie rokowań pokojowych będzie do rządu chińskiego wysłaną. Wyłuszczone w niej warunki pokoju identyczne są podobno z temi, jakie określił kanclerz hr. Bülow w parlamencie Rzeszy, z tą jednak zmianą, że opuszczono słowa: „Niniejsza decyzya mocarstw jest nieodwołalną", które znajdowały się w pierwotnej redakcyi noty.

Nowy Jork, 14 grudnia. Z Pekinu donoszą, że Anglicy przed kilku dniami dowiedzieli się przypadkiem, że w odległości dwudziestu kilku kilometrów od stolicy znajduje się skarb zakopany. Wysłano oddział wojska celem odkopania tego skarbu, składającego się prawdopodobnie z kosztowności i klejnotów, które tam ukryto, gdy dwór chiński uciekał pospiesznie z Pekinu.

Londyn, 14 grudnia. Przedłożone zostały parlamentowi dokumenty, tyczące się układu niemiecko-angielskiego w sprawach chińskich, oraz odpowiedzi tych mocarstw na notyfikacye powyższego układu.

Wszystkie mocarstwa zgodziły sie na zasady, wyrażone w tym układzie. Włochy i Japonia przystąpiły doń w formie oficyalnej, Stany Zjednoczone zaś przyjęły dwa pierwsze punkty układu, co do trzeciego zaś nie wyraziły swego zdania. Francya zastrzegła sobie na wypadek naruszenia całości Chin ochronę swych interesów, Rosya zaś oświadczyła, odnośnie do pierwszego punktu układu, że naruszenie zasady nietykalności terytoryum Chin pociągnie za sobą zmianę stanowiska Rosyi wobec kwestyi chińskiej.

Londyn, 14 grudnia. Z Szangai donoszą tu: Cesarzowa-regentka: Tsu Hsi, zgodziła się na rozpoczęcie rokowań pod następującemi warunkami:

1) Jak najszybszy powrót cesarza do Pekinu.

2) Wypłata 50 milionów funtów szterlingów odszkodowania.

3) Pozwolenie na utrzymywanie przez każde poselstwo mocarstw w Pekinie 2000 ludzi dla swej ochrony i

4) Do każdej z prowincyj chińskich będzie wysłany rezydent europejski.

Berlin, 14 grudnia. Z Pekinu donoszą tu, że rokowania pokojowe są w pełnym toku, pomiędzy mocarstwami panuje zupełna zgoda w zapatrywaniach. Obecnie będzie można z większą łatwością porozumiewać się z dworem chińskim, gdyż przywrócono połączenie telegraficzne między Pekinem a Hsiangfu.

Konstantynopol, 14 grudnia. Po powrocie rosyjskiego ambasadora Zinowjewa z Liwadyi, miał go sułtan zawiadomić, że zamierza wysłać do Chin dyplomatyczną misyę turecką. Zinowjew odradził podobno Abdul Hamidowi wykonania tego zamiaru.

W ostatnich czasach miał sułtan o tym samym zamiarze zawiadomić także kilku innych posłów europejskich. Sułtan pragnął podobno wysłać do Chin dwóch wybitnych ulemów (duchownych) i dwóch urzędników cywilnych, którzy mieli nakłonić Chińczyków-mahometan do poddania się bezwarunkowo rozkazom cesarza chińskiego. (Szczególna troskliwość o cesarza Kwangsiu, którego poddani mahometańskiego wyznania nie myślą wcale buntować się przeciw jego władzy! Przyp. red.).

Hongkong, 14 grudnia. Rozlepiono tu wiele plakatów, oznajmiających ludności, że tajne stowarzyszenia w styczniu przyszłego roku połączą się w celu wypędzenia z Chin cudzoziemców.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Michał Konopiński.**

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 14 grudnia 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	35
" " srebrna	98	10
4% renta austryacka złota	118	40
4% " " koronowa	98	50
4% " węgierska złota	117	—
4% " " koronowa	92	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	1691	—
" kredytowe	672	50
Londyn	240	15
Marki	117	62½
20-to Markówki	23	53
20-to Frankówki	19	15
Włoskie banknoty	90	60
Dukaty	11	34
Losy węgierskie premiowe	168	50
Losy tureckie	107	—
Akcye Anglobanku	270	—
" Unionbanku	547	50
" Bankverein	466	—
" Laenderbanku	408	50
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	534	—
" " Południowej	110	—
" " Elbethal	470	—
" " Nordbahn	6190	—
" " Staatsbahn	664	—
" " Alpine	441	50
" Tureckie Tabaczne	296	—
Ruble	254	25

Berlin, 14 grudnia 1900.

Banknoty austryackie	84	90
Krótki Wiedeń	84	80
Banknoty rosyjskie	216	55
Krótka Warszawa	215	80
4½% Listy polskie	96	—
Renta włoska	95	25
Akcye austryackie kredytowe	211	50
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 12 grudnia 1900.

Spirytus gotowy	42	10
Cena nafty	12	—
Pszenica (na jesień)	7	68
Żyto (na jesień)	7	57
Kukurudza	5	19
Owies (na jesień)	5	89

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 14 grudnia 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	254	—	255	50
Marki niemieckie	117	25	118	25
Franki papierowe	95	25	96	25
Dwudziestofrankówki w złocie	19	13	19	23
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% " " " " " "	89	25	90	25
½% Listy zastawne Banku krajow.	98	75	99	75
4% " " " " " "	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	25	94	25
4% " " " " " " 41-letnie	93	25	94	25
4% " " " " " " 56-letnie	90	50	91	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	50	96	50
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% " " " 1893	92	—	93	—
4% " miasta Lwowa	87	25	88	25
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	—	101	25
4½% " " " " "	98	50	99	55
4% " kolejowe	91	75	92	70
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	77	50	79	—
" " Stanisławowa	148	—	162	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
" " hipotecznego " "	630	—	650	—
" " Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
" kolei Karola Ludwika	425	—	428	50
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	531	—	536	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
$4\frac{2}{10}$% wspólna renta pap.	98	15	98	85
$4\frac{2}{10}$% " " srebrna	97	75	98	50
4% renta koronowa austryacka	98	20	98	85
4% " " węgierska	91	35	92	10
4% renta austryacka w złocie	116	20	116	90
4% " węgierska w złocie	115	50	116	10

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

L. 75677 z r. 1900. 2262 2 2

Obwieszczenie.

Pan Aleksander Cengler, oficyał egzekucyjny Magistratu, przeniesiony został uchwałą Rady miasta z d. 31 października 1900 roku w stały stan spoczynku.

Wzywa się przeto niniejszem interesowane osoby, aby o wymianę kwitów, albo też o zaspokojenie pretensyj, jakieby do pana Aleksandra Cenglera z tytułu jego urzędowania jako oficyała egzekucyjnego miejskiego mieć mogły, zgłosiły się do Wydziału II-go Magistratu w przeciągu trzech miesięcy od dnia 1-go grudnia 1900 r. — po upływie bowiem tego terminu, Magistrat kaucyę służbową p. Aleksandrowi Cenglerowi wyda, zaś osoby później zgłaszające się, z pretensyami na drogę prawa odeśle.

Kraków, d. 20 listopada 1900 r.

J. Friedlein.

Licytacya ofertowa

ruchomości masy konkursowej firmy Kurzmann i Spira w Podgórzu.

Grupa I.	Świece stearynowe w paczkach i w skrzyniach, łącznej wagi 2710 klg. 380 gram., wartości szacunkowej 3255 K. 42 h.
Grupa II.	Świece stearynowe w paczkach, wagi 2833 klg. 250 gr., wartości szacunkowej 3956 K. 26 gr.
Grupa III.	Świece z kompozycyi stearyny z parafiną, w skrzyniach i paczkach, wagi 1366 klg. 791 gr., wartości szacunkowej 1560 K. 96 gr.
Grupa IV.	Świece różne, w paczkach i opakowaniach lub skrzyniach, wagi 2780 klg. 880 gr., wartości szacunkowej 2589 K. 44 gr.
Grupa V.	Świece parafinowe, wagi 1592 klg. 900 gr., wartości szacunkowej 1376 K. 94 h.
Grupa VI.	Świece kolorowe, wagi 3735 klg. 500 gr., wartości szacunkowej 3735 K. 50 h.
Grupa VII.	Materyał do fabrykacyi świec, jakoto: stearyna, parafina, knoty itd., wagi 5564 klg., wartości szacunkowej 9326 K. 72 h.
Grupa VIII.	Naczynia do fabrykacyi świec, jakoto: rurki cynowe, pistony żelazne z główkami cynowemi itd., wartości szacunk. 1565 K. 4 h.
Grupa IX.	Papier i bibułka do opakowania, wagi 7064 klg., wartości szacunkowej 3909 K. 60 h.
Grupa X.	Urządzenie sklepowe i składowe, worki, paki i inne drobiazgi, wartości szacunkowej 1184 K. 86 h.
Grupa XI.	Kasa ogniotrwała Nr. 3079 firmy „Wiese & Comp.“ w Wiedniu, z tresorem i jedną pułką, wartości szacunkowej 300 K.

Oferować można albo na każdą pojedynczą grupę z osobna, albo na kilka grup, albo na wszystkie grupy razem.

Nie ręczy się za dokładność ilości i wagi.

Oferty i wadyum 10% od oferowanej ceny składać należy na ręce zarządcy masy adw. Dra Gawła w Podgórzu, ul. Józefińska L. 33, do dnia 20go grudnia 1900 r., do godz. 12ej w południe.

W tym dniu nastąpi zaraz otwarcie ofert.

Zastrzega się dla wydziału wierzycieli i p. komisarza konkursowego prawo zatwierdzenia ofert, a decyzya w tej mierze zostanie w dniu 21 grudnia 1900 o godz. 12ej w południe, w biurze zarządu masy ogłoszoną i wadya tym oferentom zwrócone, których oferty nie przyjęto.

Inwentarz ruchomości przeglądać można w biurze zarządcy masy w godzinach urzędowych od godz. 9ej do 12ej rano i od 3ej do 6ej po południu, a ruchomości we fabryce świec w Podgórzu, ul. Kalwaryjska L. 60, po porozumieniu się z zarządcą masy.

W dniu 21 grudnia 1900 r. o godz. 10ej rano odbędzie się też w gmachu c. k. Sądu powiatowego w Podgórzu licytacyjna sprzedaż budynków mieszkalnych i fabrycznych tejże masy konkursowej z całem urządzeniem do fabrykacyi świec. 2375 1 3

Dr. Gaweł, zarządca masy.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski